

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

Seria poradników z przymrużeniem oka ;)

MAM ZA DUŻO RZECZY

Jak pozbyć się gratów bez pytania
każdego kubka, czy daje ci radość



Mamy problem. Ale spokojnie.

Da się go rozwiązać i jeszcze będzie z czego się pośmiać.

SPIS TREŚCI

INTRO.....	3
Rozdział 1 - Kiedy rzecz przestaje być rzeczą.....	8
Rozdział 2 - Nie masz problemu z rzeczami. Masz problem z decyzjami.....	16
Rozdział 3 - „Może się przydać” to nie plan.....	26
Rozdział 4 - Pieniądze już poszły. Szafka nie musi iść za nimi	35
Rozdział 5 - Pudełko nie rozwiązuje problemu. Pudełko go tylko prostokątnie układa.....	45
Rozdział 6 - Prezent nie jest umową dożywotniego przechowywania.....	55
Rozdział 7 - Nie wszystko trzeba sprzedać za 17 złotych.....	65
Rozdział 8 - Pamiątka nie musi mieć objętości szafy.....	75
Rozdział 9 - Zaczynij tam, gdzie decyzje są najłatwiejsze.....	86
Rozdział 10 - Jedna kategoria naraz, czyli koniec spacerów z gratami po domu.....	96
Rozdział 11 - Ubrania, które czekają na inną wersję ciebie. 107	
Rozdział 12 - Kuchnia, czyli miejsce, gdzie sześć misek prowadzi negocjacje z siódmą.....	117
Rozdział 13 - Dokumenty, kable i inne rzeczy, których nikt nie chce dotykać.....	128
Rozdział 14 - Metoda czterech przejść: szybciej, bez dramatu i bez zakładania komisji.....	141

Rozdział 15 - Kiedy partner, dzieci i reszta świata nie chcą współpracować.....	155
Rozdział 16 - Kiedy nie masz siły, czasu ani ochoty zostać bohaterem porządku.....	167
Rozdział 17 - Gdy porządki staną w miejscu.....	179
Rozdział 18 - Jak nie kupić wszystkiego z powrotem.....	191
Rozdział 19 - System, który działa także miesiąc później.....	205
Rozdział 20 - Masz mieć mniej obsługi, nie mniej życia.....	219

INTRO

Otwierasz szafkę w kuchni, żeby wyjąć jeden kubek. Nie jest to zadanie skomplikowane. Ludzkość wysłała sondy poza Układ Słoneczny, więc pobranie naczynia na kawę powinno być w zasięgu twoich możliwości. Niestety po uchyleniu drzwiczek okazuje się, że w środku trwa konferencja kubków. Jest kubek świąteczny, choć mamy maj. Kubek z napisem „Najlepszy tata”, którego nikt nie lubi, bo ma za małe ucho. Kubek reklamowy firmy, z którą nie masz nic wspólnego od siedmiu lat. Dwa wyszczerbione. Jeden tak wielki, że technicznie mógłby służyć jako akwarium dla niewielkiej ryby. I oczywiście trzy normalne kubki, których używasz przez 95 procent czasu.

Wyciągasz jeden.

Reszta zostaje, bo przecież „może się przydać”.

Tak zaczyna się większość domowych imperiów gratów. Nie od spektakularnego zakupoholizmu, wynajęcia magazynu i kupowania siedemnastego toster. Zaczyna się od rzeczy, które zostają. Jedna kurtka, bo szkoda wyrzucić. Kabel, bo nie wiadomo od czego, więc tym bardziej nie można go wyrzucić. Karton po telefonie, ponieważ najwyraźniej istnieje szansa, że pewnego dnia komisja śledcza zażąda kompletnego opakowania po Samsungu z 2019 roku. Do tego pięć ręczników „gorszych”, pościel awaryjna, zapasowa patelnia i reklamówka pełna reklamówek, która osiągnęła już status samodzielnej jednostki organizacyjnej.

Problem polega na tym, że rzeczy prawie nigdy nie przychodzą do domu z informacją: „Dzień dobry, jestem przyszłym gratem. Za cztery lata będę leżał w szufladzie i utrudniał dostęp do baterii”. W momencie zakupu albo otrzymania większość ma jakiś sens. Potem życie się zmienia, potrzeby się zmieniają, ubrania przestają pasować, hobby umiera po trzech tygodniach, urządzenie zostaje zastąpione nowszym, a rzecz nadal mieszka z tobą. Bez czynszu. Bez obowiązków. Bez najmniejszego zamiaru wyprowadzki.

I właśnie dlatego pozbywanie się rzeczy bywa dziwnie trudne. Nie dlatego, że nie potrafisz odróżnić śmiecia od skarbu. Potrafisz. Gdyby ktoś obcy wszedł do twojego domu i pokazał ci ładowarkę do telefonu, którego nie masz od dekady, prawdopodobnie wiedziałbyś, co z nią zrobić. Kiedy jednak ładowarka jest twoja, mózg natychmiast uruchamia dział analiz strategicznych. A jeśli się przyda? A jeśli kiedyś znajdę urządzenie, do którego pasuje? A może taki kabel kosztuje dziś trzydzieści złotych? A może za dwadzieścia lat stanie się zabytkiem techniki?

Po sześciu minutach trzymasz kabel jak rodzinne srebro.

Do rzeczy przyklejamy pieniądze, wspomnienia, poczucie winy, dawne plany i przyszłe możliwości. Sukienka nie jest już tylko sukienką. Jest sukienką, która kosztowała czterysta złotych. Rower treningowy nie jest tylko stojakiem na ubrania. Jest symbolem człowieka, którym miałeś zostać w styczniu. Komplet porcelany nie jest kompletem porcelany. To prezent od cioci, więc pozbycie się go przez chwilę brzmi tak, jakbyś

chciał wyrzucić również ciocię. Spokojnie. Ciocia może zostać. Porcelana nie ma immunitetu.

Do tego dochodzi jeszcze jeden przeciwnik: odkładanie decyzji. „Zostawię na razie” brzmi niewinnie, ale jest najbardziej wydajną fabryką bałaganu na świecie. Każda rzecz, o której nie chcesz zdecydować dzisiaj, dostaje automatyczne przedłużenie pobytu. Potem mija rok, dwa albo siedem i odnajdujesz ją przy przeprowadzce, remoncie lub desperackim poszukiwaniu paszportu. Patrzysz na przedmiot i myślisz: „Przecież ja nawet nie wiedziałem, że to mam”.

To bardzo interesująca forma posiadania.

Masz rzecz, która nie daje ci żadnej korzyści, bo nie pamiętasz o jej istnieniu. Jednocześnie zajmuje miejsce, trzeba ją przekładać, omijać albo przechowywać. Twój dom wykonuje więc pracę magazynu dla przedmiotów, których właściciel oficjalnie stracił z nimi kontakt. Gdybyś prowadził firmę w ten sposób, księgowość zaczęłaby zadawać pytania.

Ta książka nie będzie próbowała przekonać cię, że potrzebujesz czterech koszulek, jednej miski i materaca na podłodze. Minimalizm jest świetny dla ludzi, którzy go lubią. Jeśli ty lubisz książki, narzędzia, dobre ubrania, pamiątki, figurki, gry planszowe albo siedem rodzajów kieliszków, nie będziemy organizować nalotu policji estetycznej. Celem nie jest posiadanie jak najmniej.

Celem jest posiadanie tego, co naprawdę chcesz posiadać.

To ogromna różnica. Dom może być pełny i uporządkowany. Może też być prawie pusty, a mimo to w jednej szafie znajdzie się czternaście tajemnic, trzy

przedłużacze i torba z rzeczami „do oddania”, która stoi tam od czasu, gdy maseczki były obowiązkowym elementem garderoby.

Nie będziemy również przesłuchiwać każdego przedmiotu przy lampie.

„Czy dajesz mi radość?”

„Jestem obieraczką do ziemniaków.”

„Odpowiedz na pytanie.”

Nie wszystko w domu musi wywoływać emocjonalne uniesienie. Szczotka do toalety nie musi być źródłem szczęścia. Ma dobrze wykonywać swoją robotę i najlepiej nie uczestniczyć w życiu rodzinnym bardziej, niż to konieczne. Podobnie z młotkiem, dokumentami podatkowymi, zapasową żarówką i płynem do szyb. Będziemy używać bardziej przyziemnych kryteriów: czy tego używasz, czy tego potrzebujesz, czy wybrałbyś to ponownie, czy masz lepszy odpowiednik, ile kosztowałoby odzyskanie tej rzeczy, gdyby naprawdę okazała się potrzebna, i przede wszystkim - czy warto płacić za jej obecność przestrzenią oraz własną uwagę.

Bo graty kosztują, nawet jeśli dawno zostały opłacone. Kosztują miejsce w szafach. Kosztują czas podczas sprzątania. Kosztują energię przy każdym przekładaniu. Kosztują decyzje: gdzie to schować, czy zostawić, do którego pudełka przełożyć i dlaczego znowu nie da się zamknąć tej szuflady. Pojedynczy przedmiot jest niewinny. Pięćset pojedynczych przedmiotów właśnie przejęło mieszkanie.

W kolejnych rozdziałach nie będziemy więc urządzać romantycznego pożegnania z każdą skarpetą. Nauczysz się szybko rozpoznawać rzeczy oczywiste, podejmować decyzje bez wielogodzinnego analizowania, radzić sobie z przedmiotami drogimi, sentymentalnymi, „przydatnymi kiedyś” oraz tymi, które ktoś ci podarował i najwyraźniej podpisał z tobą dożywotnią umowę przechowania. Będzie też o sprzedaży, oddawaniu, wyrzucaniu, kategorii „nie wiem” i bardzo ważnym problemie: jak nie zagrabić domu ponownie trzy miesiące po wielkim sprzątaniu.

Nie musisz pozbyć się połowy swojego życia.

Musisz przestać przechowywać cudze wersje własnej przyszłości.

Tę, która zacznie robić domowe przetwory i potrzebuje trzydziestu słoików. Tę, która schudnie dwa rozmiary i wróci do spodni z 2014 roku. Tę, która naprawi zepsuty blender. Tę, która sprzeda wszystkie niepotrzebne rzeczy w internecie za świetną cenę, odpowiadając przez sześć tygodni na wiadomości „aktualne?” od ludzi, którzy następnie znikają bez śladu.

Zajmiemy się wersją ciebie, która istnieje teraz.

To ona potrzebuje miejsca.

I być może jednego normalnego kubka.

Rozdział 1 - Kiedy rzecz przestaje być rzeczą

Wyciągasz z szafy kurtkę. Nie nosiłeś jej od czterech lat, ale sam fakt, że ją właśnie znalazłeś, uruchamia dziwny proces. Przez pierwsze dwie sekundy widzisz zwykłą kurtkę. Potem przypominasz sobie, że była droga. Następnie, że kupiłeś ją na wyjeździe. Chwilę później zauważasz, że w sumie nadal jest całkiem dobra, jeśli pominąć fakt, że jej nie lubisz, źle w niej wyglądasz i od 2022 roku wybierasz każdą inną.

Po minucie trzymasz już nie kurtkę.

Trzymasz historię.

To jedna z najważniejszych rzeczy do zrozumienia, jeśli chcesz skutecznie pozbywać się nadmiaru. Przedmiot bardzo rzadko pozostaje w twojej głowie wyłącznie przedmiotem. Z czasem obrasta znaczeniem. Był drogi. Był prezentem. Był związany z jakimś etapem życia. Miał zostać wykorzystany. Miał się przydać. Miał reprezentować nową wersję siebie, która biega trzy razy w tygodniu, robi domowy chleb na zakwasie i regularnie ostrzy noże.

Ta wersja ciebie była bardzo ambitna.

Szkoda, że nie mieszka pod twoim adresem.

Dlatego sprzątanie nie jest wyłącznie problemem logistycznym. Gdyby chodziło tylko o miejsce, wystarczyłby większy kontener. Tymczasem problem pojawia się wtedy, gdy musisz podjąć decyzję. Czy to zostawić? Czy wyrzucić? Czy oddać? A jeśli wyrzucę i pożałuję? A jeśli to jednak ma wartość?

A jeśli pewnego dnia będę potrzebować dokładnie takiego adaptera do urządzenia, którego nazwę ledwo pamiętam?

Mózg uwielbia scenariusze, w których grat staje się bohaterem przyszłości.

Nie lubi scenariusza, w którym przez następne dwanaście lat nic się nie wydarzy i adapter nadal będzie leżał w pudełku po butach.

To już nie jest kwestia użyteczności

W praktyce większość trudnych przedmiotów wpada do jednej z kilku kategorii. Pierwsza to rzeczy „za dobre, żeby wyrzucić”. Druga to rzeczy „za drogie, żeby oddać”. Trzecia to rzeczy „za sentymentalne, żeby ruszyć”. Czwarta to rzeczy „mogące się przydać”. Piąta to rzeczy, których nie potrafisz nawet poprawnie nazwać, ale skoro już je masz, uznajesz, że coś muszą robić.

Ta ostatnia grupa jest fascynująca.

Jeśli znajdziesz w szufladzie metalowy element długości sześciu centymetrów i nie wiesz, do czego służy, powinno to raczej zmniejszyć jego szanse na dalszy pobyt. Tymczasem często dzieje się odwrotnie. Skoro nie wiadomo, do czego służy, tym bardziej nie można go wyrzucić.

Bo a nuż jest kluczowy.

Do czego?

Nie wiadomo.

Ale kluczowy.

Właśnie tutaj nadmiar przestaje być problemem miejsca, a staje się problemem znaczenia. Rzecz może nie mieć żadnej praktycznej roli, ale nadal mieć bardzo silny argument emocjonalny. A emocjonalne argumenty są zdradliwe, bo nie da się ich łatwo pokonać linijką, metrem ani liczbą wolnych półek.

Dlatego pierwsza metoda nie polega na pytaniu: „Czy powinienem to wyrzucić?”.

To pytanie od razu ustawia cię w pozycji prokuratora, który musi udowodnić winę przedmiotu.

Lepsze pytanie brzmi:

„Dlaczego właściwie chcę to zatrzymać?”

To drobna zmiana, ale robi ogromną różnicę. Nagle przedmiot musi mieć argument za dalszym pobytem. Nie ty musisz udowadniać, że zasługuje na eksmisję.

Pięć najczęstszych wymówek rzeczy

Pierwsza brzmi: „To było drogie”.

I rzeczywiście mogło być. Tylko że pieniądze zostały wydane wtedy, kiedy kupiłeś rzecz. Przechowywanie jej przez kolejnych siedem lat nie cofnie transakcji. Nie odzyskasz pieniędzy poprzez patrzenie na drogą kurtkę w szafie. Możesz ją sprzedać, jeśli ma wartość. Możesz jej używać. Możesz oddać komuś, kto jej potrzebuje.

Ale samo posiadanie nie jest formą refundacji.